

„ANTY” – NOWY IDOL

(„U źródeł tożsamości kultury europejskiej”, red. T. Rakowski, Lublin 1994, s. 101-103)

W naszym języku powoli zadomawia się perfiks „anty”; mówi się już oficjalnie o antyfilozofii, antypedagogice, o antynauce (resp. antymetodologii) czy w ogóle o antykulturze. „Anty” gości najczęściej w dyskusjach nad sztuką awangardową, chętnie nazywaną antysztuką, bowiem ta pojawia się na dobre na przełomie wieków i znacznie wyprzedza zmiany, jakie aktualnie zachodzą w kulturze.

Sens tych przemian jest związany z dokonującym się na naszych oczach zwrotem tzw. postmodernistycznym, który – jak się głosi – nieuchronnie otwiera przed nami drogę do ery tzw. posthistorycznej. W erze tej człowiek ma żyć w permanentnym „teraz”, cechującym się pełną wolnością i tolerancją, a z tej bezpiecznej perspektywy będzie on mógł krytycznie rozpamiętywać własną, modernistyczną, z gruntu fałszywą i dlatego nieudaną przeszłość.

Wprawione filozoficznie oko łatwo rozpozna w powyższej wizji zapowiedź ostatecznej realizacji „testamentu” Hegla, czyli nadejścia końca dziejów, tyle że jest to wizja pozbawiona heglowskiego (i odziedziczonego przez Marksa) optymizmu, który zostaje zastąpiony nietzscheańską autoironią. Zdaniem ideologów postmodernizmu wspomniana autoironia będzie wyzwolenicza i ozdrowieńcza, ponieważ zdemaskuje ona, czyli uświadomi człowiekowi, iż jego modernistyczne, samozbawcze pomysły były nierealizowalnymi i ostatecznie antyludzkimi mrzonkami. W związku z tym aktualnie ma nas obowiązywać reguła przewycięzania modelu tradycyjnej kultury, bezkompromisowego obnażania jej bezpodstawnych roszczeń i ośmieszania jej patosu kryjącego się w wielkich teoriach – filozoficznych, naukowych, artystycznych czy religijnych. Krótko mówiąc, odyseja gatunku „homo sapiens” kończy się Wielkim Krachem i dlatego, z konieczności musimy być „anty”! Innej drogi nie ma.

Czy rzeczywiście?

Zauważmy, że postmodernizm to kolejna, równie ostateczna jak dotychczasowe Wielka Teoria, która także domaga się realizacji rzeczy niemożliwej: budowania kultury w oparciu o powszechną negację. Odnotujmy ponadto dla porządku, że postmoderniści to na ogół byli moderniści, a więc byli twórcy lub wyznawcy samozbawczych utopii, którzy boleśnie doświadczyli ich fikcyjności, a jeszcze boleśniej ich upadku, i którzy są aktualnie na etapie koniecznego psychologicznie samooczyszczania się, polegającego na przewrotnym

oskarżaniu o zło rzekomo anonimowo działający w kulturze modernizm. Mamy uwierzyć, że zło działa się samo! Ponadto prezentowana przez teoretyków postmodernizmu znajomość dziejów filozofii i poziom rozumienia samej filozofii jest, delikatnie mówiąc, jednostronny, dlatego biorą oni część dziejów naszej kultury za jej całość, a ściśle mówiąc, filozofia to dla nich wyłącznie nurt platońsko-kartezjański – który stawiał filozofii cele praktyczne i w ten sposób zamienił ją na ideologię – dlatego pogrążeni w ignorancji, naiwnie lecz z wielkim patosem domagają się oni akceptacji postawy „anty”. Spójrzmy, do czego doprowadziło „anty” w sztuce.

Rzut oka na dokonania sztuki awangardowej wystarczy, aby utwierdzić się w przekonaniu, że antyartyście wolno wszystko. Nie ma takiego tworzywa czy tematu lub działania, z którego nie mógłby on skorzystać; nie istnieje żaden kanon obyczajowy, moralny czy religijny, którego nie mógłby naruszyć w dowolny sposób. Dlatego właśnie klasycy antysztuki głoszą, że „Sztuką jest wszystko” i że „Sztuka jest łatwa”. Ich zdaniem „ars nova” wymaga jedynie zupełnego wyzwolenia się z ciasnego gorsetu rozumu oraz poddania się zasadzie kreatywności. Tak uprawiana sztuka przestaje być zależna od jakiegokolwiek obcej dla niej teorii filozoficznej, naukowej, doktryny religijnej czy moralnej, ale za to sama staje się filozofią, nauką, religią i moralnością, co – jak się podkreśla – nadaje jej status sztuki czystej, dostarczającej doświadczenia tzw. źródłowego i prowadzącej do głębokiej przemiany w uprawiającym ją człowieku.

Czy coś z tego rozumiemy? Wydaje się nam, że tak. Jesteśmy nawet skłonni przyznać, iż jest to bardzo ciekawa teoria sztuki. Kiedy jednakże staniemy oko w oko z (na całe szczęście) kopią „Mony Lisy” Leonarda czy z kopią Obrazu Jasnogórskiego, do których uznani artyści domalują wąsy, nie zapytamy, czy nie mamy do czynienia z wandalizmem i bluźnierstwem? Kiedy antyartysta posłuży się jako tworzywem zwierzęciem, które na naszych oczach unicestwi i wytarza się w jego wnętrznościach lub kiedy za takie tworzywo posłuży mu osoba umysłowo chora bądź niedorozwinięta, nie poczujemy się nieswojo i głupio? Kiedy zamiast grać na instrumencie, artysta będzie siedział przy nim przez słynne cztery minuty i trzydzieści trzy sekundy lub kiedy będzie darł płachty papieru bądź rzucał pędzlami w zawieszony płótno, czy nie będziemy się czuć oszukani? Gdy spytamy antyartystę: po co to wszystko?, co to ma znaczyć? odpowie on, że właśnie po to, aby doświadczyć sfery pierwotnej, np. Natury lub Sacrum, aby dotrzeć do rdzenia wolności i kreatywności. Czy w obliczu takiej górnolotnej frazeologii nie poczujemy się zdeprimowani? A kiedy zobaczymy, że podczas „akcji” importowanego antyartysty profesjonalni znawcy sztuki, ludzie odpowiedzialni z urzędu za kulturę i bezpośrednio ją tworzący zachwycają się rozbijaniem tafli szklanych, sami próbują

te tafle rozbijać i ciesząc się jak dzieci oświadczają, że doświadczyli „nowej wrażliwości”, czy nie zabraknie nam tchu, aby krzyknąć, iż jest to samooszustwo?

Powie ktoś, że nie ma o co kruszyć kopii, że antyszuka nie boli. Pewnie, żadna głupota nie boli, ale pamiętać należy, że nie mamy do czynienia z odosobnionym przypadkiem, lecz z głupotą instytucjonalną, wspartą dostojnie na autorytetach, a przede wszystkim uzasadnioną filozoficznie. Jest to głupota wyrastająca z ideologii postmodernizmu i z jego programowego „anty”. To „anty” ma swoich zwolenników na uczelniach, jest promowane „ex cathedra” przez znawców sztuki, jest ono nagradzane, wystawiane na widok publiczny, ogląda je zdeorientowana młodzież prowadzona na wystawy przez realizujących program nauczycieli, zauważa się je w kościołach.

Przygoda z postmodernizmem i antyszuką przypomina o ważnej rzeczy, o tej mianowicie, że fakty kulturowe – decyzje, czyny i wytwory są materializacją ludzkiej wiedzy, ta zaś może być – i jakże często bywa – fałszywa, co pociąga za sobą tę logiczną konsekwencję, że fałszywość wiedzy przechodzi na czynności i wytwory. I właśnie wtedy pojawia się antyczłowiek – antyprofesor, antypolityk, antypolicjant, antyhydraulik, antyartysta...